

Przedpłata na
pocztach krajowych
wysosi ćwierćrocznie
8 sgr. 6 fen.

Do Austrii rocznie
2 złr. 80 cent. pół-
rocznie 1 złr. 40 cen.
ćwierćrocznie 70 cen.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie
i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co Sobota w Królewskiej Hucie (Königshütte) w Górnym Szląsku

Rocznik IV.

Na Galicję przyjmuje
przedpłatę księgarnia
p. Jaworskiego w Kra-
kowie.

Na Szlązko austriackie
przyjmuje prenume-
ratę pan Franciszek
Zanibal w Cieszynie.

Za ogłoszenie, płaci
się 2 sgr. od wiersza
drobnego.

Królewska Huta, dnia 13. Maja.

„ODPUŚĆ NAM!”

powieść historyczna z francuzko-pruskiej wojny;
1870 — 1871

(Dalszy ciąg.)

— „Właśnie dla tego, że się boję Boga, biłbym Moskała!” — odpowiada mąż. — „Wiesz żonko, że ciebie i dzieci kocham serdecznie, lecz gdyby szło na Moskała, nie byłoby mi ciężko, odejść do wojny, bo by mnie myśl pocieszała, że walczę za wiarę i za nieszczęśliwy naród katolicki! Z całym sercem oddałbym się Bogu i jego Opatrzności, z mocną wiarą, że walczę za sprawę kościoła św.!”

„Słusznie kochany Jerzy!” — „Ma rację, i mybyśmy wszyscy szli z ochotą!” „Ej poznałiby nas moskiewskie duchy!” —

Tak i podobnie wołali wszyscy, a żywy zapal zabłysnął w ich oczach.

— „Toć już tam prawda,” — odezwała się wójtowa — „żebyśmy was wołały widzieć na wojnie z Moskałem, jak z Francuzami, bo Francuz, choć nieprzyjaciół, zawsze katolik, który broni Ojca św.”

„Ej teraz go podobno broni,” — rzekł na to wójt — „lecz dawniej pomagał Sardyncy-kowi i dozwolił mu zagarnąć dziedzictwo św. Piotra — a wreszcie, nie my obieramy sobie nieprzyjaciół, lecz Najj. Król, któremu przysięgałimy posłuszeństwo. Król każe, a my pójdziemy tam, gdzie nas posła. Jesteśmy katolicy — a wiara nasza obowiązuje nas do ścisłego posłuszeństwa względem Zwierzchności, inaczej przestąpiłibyśmy przykazanie Boże.”

— „Tak też nauczał nas jegomość w ostatnią niedzielę.”

„Ja się tam już na wojnę pod żadnym względem nie zgadzam” — rzekła Nepomucena, żona Drewniaka — „kiedy sobie królowie wojny wypowiadają, to niech się sami biją!”

„Ej Nepko” — rzekł na to Drewniak — „czyliż to zapomniałaś, że w r. 1866 nietylko sam król stanął do boju, ale i jego jedynak, królewicz i zgoła wszyscy książęta krewniacy króla.”

„Obecność króla i książąt pruskich wiele też pomagała w ostatniej wojnie, a każdy pruski żołnierz widząc, że król równo z nami wystawia się na niebezpieczeństwo, z większą odwagą rzucał się do ognia.”

„Dziatki” — odezwał się teraz Stanisław — „na cóż się przydadzą wszystkie narzekania? Idźcie do domu, a proście Boga, żeby oddalił od nas grożące niebezpieczeństwo — a jeżeli wojnę dopnie, żeby nas wziął w swoją wszechmocną opiekę. Przypominajcie sobie słowa pieśni o Opatrzności Boskiej:

„Że Pan Bóg w wojnie kulami kieruje,
Tysiące giną — jednego ratuje.”

A zanim się udacie na spoczynek, odśpiewajcie sobie pieśń: „Kto się w opiekę,” abyście wzmo-cnili waszą w Bogu nadzieję.”

Pożegnali się wszyscy nawzajem i z smutnym sercem odeszli do domów swoich, lecz nikt nie spieszył na spoczynek, bo myśl o wojnie odbierała im sen i spokój duszy.

Józef Stachoń, przyszedłszy z żoną do domu, usiadł za stołem, podparł ręką głowę i zatopił się w dumanie; żona milczenia nie prze-rywała, bo serce jej podzielało smutne uspo-sobienie zakłopotanego męża. Gdy wieczrę przy-gotowała, stanąwszy obok męża, gorąca łza spadła na jego rękę, zerwał się mąż, przycisnął Małgorzatę do siebie i wyszedł na podwórze, aby odetchnąć na świeżem powietrzu i pozbyć się gorączki, która od serca posuwała się ku głowie. Małgorzata nie zatrzymywała go, ani go nie prosiła do wieczery, bo i jej serce było przepełnione goryczą, a gardło tak ściśnione, żeby żadnym sposobem niemogła przełknąć ty-

żki strawy. I dziatwie nie smakowało jak zwykle — oprócz esmioletniego Stasia, który, nasyćwszy się należycie, dopiero potem spytał się matki: „Dla czego mama i tatuś nie jedzą? — Jeszcze zostało kaszy, a taka dobra!“

„Mateczko! coś taka smutna?“ — zapytała się Elżbieta, najstarsza córka, która już 13 lat liczyła i matkę w gospodarstwie częściowo wyręczając, miała już jakąś powagę nad młodszą bracią.

„Dzieci! proście Boga, aby nam zostawił ojca w domu.“

„Cóż nas to tatuś opuszczają? Gdzie idą?“ — zapytał się dziesięcioletni Pawełek; czteroletnia zaś Helka, ujawszy rączkami matkę za szyję i ściskając ją mocno, zawołała: „Ja nie dam ani mameczki, ani tatusia i nie puszcę z domu.“

„Dziatczki! tatuś nie odchodzi jeszcze dziś, ani jutro, ale może przyjdzie czas, że nam go wezmą na wojnę; więc proście Boga, aby wojny nie było.“

„Ja z mamą prosić będę Bozi“ — zawołała dziecina i klękawszy przed obrazem, na ścianie zawieszonym i złożywszy rączki do modlitwy, proszącem okiem obejrzała się na matkę, aby jej jak zwykle modlitwę przepowiadała. Większe dziatki, idąc za przykładem małej siostrzyczki, ukłękły około stołu i z większem jak zwykle uczuciem odmawiały wieczorne modlitwy.

Matka uspiwszy dziatwę, wyszła na podwórze, aby znaleźć i pocieszyć męża.

Chociaż się już było na dobrze zecmiło, Magdalena prostą drogą przebiegła ogród aż ku wielkiej jabłoni otoczonej gęstym zarosłem malin, wiedząc, że to ulubione miejsce kochanego męża.

Mąż w myślach zatopiony nie spostrzegł zbliżającej się do niego żony, aż ta drżąc swą rękę położywszy na ramieniu smutnego, rzekła czułem głosem: „Józefie, chodź zemną do domu; niedaleko do północy a tobie potrzeba odpoczynku, abyś jutro nie ustał w ciężkiej pracy!“

Józef zamiast odpowiedzi, podniósł głowę do góry, a podawszy rękę Magdalenie, przyciągnął ją ku sobie na ławeczkę.

Siedzą obok siebie, lecz milczenia nie przerywają, bo ciężki smutek ściska serce, a drżące usta boją się wydać głośny jęk boleści.

„Józefie!“ — odzywa się nareszcie Magdalena — „i coż się smucisz przed czasem? — Jeszcze nie pozwano młodych rezerwistów, a ty przecież należysz do starszych landwehrzystów!“

— „Ale przyjdzie rozkaz i po mnie! — przeczuwam to! — odpowiada mąż ponurym głosem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Odkryte tajemnice masonskie.

(Ciąg dalszy)

- § 10. Zamiast kościelnych świąt, zaprowadzajcie uroczystości narodowe, najlepiej pogańskie, aby lud zapomniał o kościelnych nabożeństwach.
- § 11. Niepozwalajcie, aby Misyonarze odwiedzali obce parafie, ponieważ misye budzą uśpione sumienie i ożywiają wiarę ludu.
- § 12. Ponieważ kapłani dowodzą prawdę swęj nauki *słowami Pisma św.*, starajcie się o to, abyście i wasze nauki, ile się da, popierali tekstem biblijnym. Przytém ogłaszajcie, że Bóg każdego człowieka obdarzył rozumem, aby sam tłómaczył biblię i podług własnego upodobania ułożył sobie wiarę.
- § 13. Aby osłabić wpływ duchowieństwa, podżegajcie kapłanów niższych stopni przeciw biskupom i przełożonym; biskupów odrywajcie od Papieża, aby zniweczyć związek i jedność kościoła i takim sposobem przysposobować jego upadek.
- § 14. Przeszkadzajcie zebraniom soborowém, synodom i tym podobnym zgromadzeniom, które czuwając nad nauką i obyczajami, wzmacniają żywotnią siłę kościoła.
- § 15. Stawiajcie przeszkody każdej pielgrzymce do Rzymu, i także niedozwalajcie, aby ogłaszano listy i rozporządzenia Papieża. Natężajcie wszystkich sił, aby zagłuszyć głos Naczelnika Kościoła i przerwać komunikacyą Rzymu z narodami.
- § 16. Starajcie się o to, abyście kościół dostali pod waszą władzę; lecz przytém postępujcie sobie tak ostrożnie, aby lud się nie spostrzegł, żeście rzeczywistymi panami ludu i kościoła.
- § 17. Aby kościół opanować, przywłaszczajcie sobie prawo do obierania, i także do wychowania kapłanów. Skoro dozory nad seminarjami duchownemi dostaną się do waszych rąk, i posady profesorów teologii od was zależne będą, śmiało możecie przepisywać, co i jak uczyć mają ulegli wam nauczyciele. Na miejscu posłańców Jezusa i kościoła będziecie mieć nauczycieli, którzy zamiast wiary chrześcijańskiej wasze nauki i zasady

rozszewniać będą. Koniecznie potrzeba, abyście przygłuszyli sumienie ludu i nad niem panowali, bo inaczej wasza władza zostanie niedołężnym despotyzmem.

§ 18. Ponieważ wstrzemięźliwość i zaparcie się wszelkich światowych związków otacza kapłana uszanowaniem, starajcie się o to, aby kapłan i zawarł ściślejszą przyjaźń z jakąś rodziną, przezco straci powagę u ludu. Podburzajcie lud przeciw celibatu, czyli bezżenności osób duchownych; zamykajcie klasztory, zagrabiajcie kościelne dobra, a kiedy Zakonników pozbawicie wszelkich praw obywatelskich, i kiedy wypędzisz ich ze szkół i klasztorów, odbierzecie im możebność do pełnienia uczynków miłosierdzia; wtedy niechaj wasze gazety największe obelgi miotają na duchowieństwo, które w ubóstwie i pozbawione wszelkich praw bronić się nie będzie mogło.

§ 19. Nie wszyscy wam uwierzą, lecz mniejsza o to; znajdziecie bowiem zawsze łatwowiernych, przez których możecie zniweczyć usiłowania duchowieństwa, i rozerwać jedność kościoła.

Niemozna przypuszczać, żeby katolicy przeczytawszy 19 djabelskich paragrafów masonskiej instrukcyi, nie zrozumieli różnych zjawisk dzisiejszego czasu. Czyliż wam potrzeba przypomnieć różne podszepty i niegodziwe podburzania przeciw wiernym katolikom, a szczególnie przeciw duchowieństwu? — Czyliż wam tłómaczyć, kto to wymyśla bezbożne prawa o bezwyznaniowych szkołach, o cywilnych ślubach, o zniesieniu zakładów kościelnych, o pozbawieniu księży praw obywatelskich, n. p. prawa do wyborów i t. d.?

Chytrość i zabiegi bezbożnej sekty, niemniej pieniądze, utorowały masonom drogę do posad ministrów i do najwyższych stopni w wojsku, w politycznych i sądowych urzędach.

Oby nasza rozprawa otworzyła oczy oziębłym katolikom, którzy przy wyborach, zgromadzeniach i biesiadach cierpliwie znoszą wybryki przeciw kościołowi, albo co gorsza, każdą obelgę i oczernienie wiernych katolików podziwiają jako dowcip i owoc wysokiej mądrości. Spodziewamy się, że odtąd poznacie się na sztuczkach masonskich.

XVII.

Jak okropnych gwałtów dopuszczają się masoni tajnych łóż.

Wielka część tajnych masonów nie wzdryga się ani przed zbrodnią świętokradztwa, ani

tęż przed morderstwem. W Rzymie odkryto podczas zaburzeń w r. 1848. tajne towarzystwa, składające się nietylko z mężczyzn, lecz także z niewiast, które na przedmieściu „Transtevere“ odprawiało, tak zwaną „mszę djabelską.“

Z Włoch przeniosła się bezbożna ta sekta do Niemiec, bo przed niedawnym czasem odkryto jakieś towarzystwo niższego wolnomularstwa, które jedynie w tym celu zaprowadzono, aby się łatwiej naradzać można, jakimby sposobem użyć spiesniejszego środka do *wyćpienia wiary*. Sekta ta dzieli się na różne oddziały po 12 — 15 członków, aby nie tak łatwo wpaść w podejrzenie, i rekrutuje się po największej części z uczonych albo przynajmniej z takich osób, które przez swe stanowisko, zdolności lub majątek mogą wielki wpływ wywierać na społeczeństwo. Naczelnicy pojedynczych sekcji czyli oddziałów nigdy nie mieszkają w miastach, w których zgromadzenia odbywają, lecz tylko w Paryżu, gdzie jest punkt środkowy ich działań.

O zgrozo! — każdy członek chcąc być przyjęty do tej sekty, musi w dzień swego poświęcenia przynieść z sobą Przenajświętszy Sakrament Ołtarza, i takowy w przytomności braci masonów, deptać nogami. Piekielna ta sekta rozkrzewiła się już niemal we wszystkich większych miastach francuzkich, jako to w Paryżu, Marsylii, Aix, Avignon, Lyon, Chalon-sur-Marne, Laval i t. d.

Pewien pocziwy i wiarogodny kapłan podaje następujące zdarzenie, które niestety od lat 20. bardzo często w Włoszech się powtarza:

Pewien młody mężczyzna wstąpił do wolnomularstwa. Jak się zdaje, przełożoni uznali go w krótkim czasie za zdolnego do wielkich rzeczy. Z łoża przeznaczono go do tajnej łoży, gdzie jednego pięknego poranku otrzymał rozkaz, pewnego z członków sekty ze świata zgładzić. Goniąc swą ofiarę na wszystkie strony, dopiero w Ameryce udało mu się wykonać otrzymany rozkaz. Powróciwszy do Francyi, trapiiony wyrzutami sumienia, przedsięwziął sobie, już nigdy nie brać żadnego udziału w tajnej masoneryi; jednak wkrótce otrzymał rozkaz do wykonania drugiego morderstwa, dla czego natychmiast miał udać się w nową podróż. Tym razem oburzyło się jego serce gwałtownie przeciw temu rozkazowi tak, że chcąc się wybawić z masoneryi, uciekł do Algieru w Afryce. Wy-

jechał w nocy, ukrywając się przed oczyma wszystkich, lecz ledwie wstąpił w Marsylii do ukrytej na uboczu karczmy, wręczono mu przez nieznaną osobę kartkę, z której z przerażeniem odczytał: „*znamy twój zamiar; nie ucieczesz przed nami; posłuszeństwo albo śmierć!*“ — Nieborak widzi się zmuszonym do powrotu, lecz już w Lyonie odbiera drugi list tej samej treści: „*Albo posłuszeństwo, albo śmierć!*“ — W największej trwodze ucieka z gospody, aby podczas ciemnej nocy dostać się do klasztoru Trapistów pod miastem Belley i tam w skrusze i żalu szukać schronienia. Myślał, że nikt myśli jego nie odgadnie, lecz na drodze do klasztoru wręcza mu nieznamy trzecie napomnienie: „*Daremnne twoje usiłowanie, przed nami nie ucieczesz!*“ — Wiedząc, że wolnomularze nigdy nie przebaczą, za radą O.O. Trapistów ukrywał się przez kilka dni w piwnicy, aż go w skrzyni ukrytego księcia Misyonarze wywieźli ze sobą do Chin, gdzie jako Misyonarz w pokucie i niezmordowanej pracy szukał miłosierdzia Bożego.

O okropności masonów świadczą następujące przepisy, które aż do dziś dnia obowiązują każdego członka. W instrukcyi Mazziniego czytamy:

- § 30. „Brat, nieposłuszny rozkazom tajnej loży, bez miłosierdzia podpada karze śmierci przez sztylet (obosieczny nóż), tą samą śmiercią karze się zdrajcę.
- § 31. Tajny trybunał wydaje wyrok śmierci i nazywa jednego lub dwóch braci do bezwłocznego wykonania wyroku.
- § 32. Jeżeliby się brat ociągał do wypełnienia wyroku, ma być osądzony jako zdrajca na śmierć.
- § 33. Gdyby winny schronił się przez ucieczkę, nasza zemsta go znajdzie, a niewiadoma ręka go ugodzi, choćby na łonie matki, lub na stopniu ołtarza.“

Dalszy ciąg nastąpi.

Strzeżcie się fałszywych proroków.

(Ciąg dalszy.)

Miedzy różnymi bałamutnikami i nieposłusznymi kapłanami obecnego czasu narobił największego hałasu pewien Dr. Döllinger, professor Sw. Teologii w Bawarii, który w gazetach i broszurkach uderzał na *nieomyślność Papieża*, twierdząc, że uchwały ostatniego Św. Sobory są mylne i że ogłosiły nowy artykuły, niezgadające się z tradycją czyli podaniem kościoła. Ponieważ na wezwanie do posłuszeństwa,

Döllinger zamiast pokory, opoważył się do uporczywej odpowiedzi, został od arcybiskupa *suspendowany* (t. j. zakazano Döllingerowi sprawować kapłański urząd) i później gdy dalsze upomnienia nie nieskutkowały, wyrzekł arcybiskup nad nim *exkommunikacy* czyli wykluczenie z kościoła.

Mimo swej uporczywości i popędliwości przyjął Dr. Döllinger karę kościelną, od arcybiskupa nań włożoną z takim uszanowaniem, że odtąd nie opoważył się do odprawiania Mszy lub innych czynności kapłańskich i więc godniej się sprawuje, jak niektórzy także suspendowani kapłani, którzy w prywatnych domach odprawiają świętokradzkim sposobem Mszę. Dr. Döllinger przestał także udzielać lekcji (nauk) na uniwersytecie, chociaż go minister i inni professorowie do tego zachęcali. Więc godniej się sprawuje, jak kapłani, którzy choć suspendowani, upoważają się do publicznych rozpraw.

Choć brak miejsca, jednak niemogę zamilczeć o odpowiedzi czcigodnych proboszczów w głównym mieście Monachium, którą ogłosili swistu na twierdzenie Dr. Döllingera, że tysiące księży katolickich tak myślą, jak Döllinger. W odezwie tej powiadają księża proboszcze:

Trzymamy się mocno uchwały św. Soboru z następujących powodów:

1) W sprawach wiary św. i obyczajów nie ma powagi ani pojedynczy pisma uczone, ani jakibądź zakon, lecz jedynie kościół św., jako najwyższa władza i jako nieomylny nauczyciel. *Gdzie Papież i Biskupi, tam jest prawdziwy kościół!*

Skoro bowiem Głowa kościoła i z nią połączoni biskupi, czy pojedynczo, lub na soborowych zgromadzeniach, wydali wyrok w sprawie dotyczącej się wiary lub obyczajów, wtedy mocno wierzymy, że nie śmiertelni ludzie, lecz sam Duch św. i Boski Założyciel kościoła przemówili przez Namiestnika Swego do wiernych, i że każdy chrześcian wyroki te przyjmować powinien jak objawienie Boże. Tego nas naucza Apostół św., pisząc do Galatów (I. — 8.): „*A choćby sam Anioł z nieba ogłosił Ewangelią przeciw temu, co kościół naucza, my trzymamy się kościoła!*“

(Kiedy św. Apostół napomina nas, abyśmy nawet Aniołowi z nieba niewierzyli, jeżeli jego słowa niezgadają się z nauką kościoła, jakże wierni mogą zwać na naukę suspendowanego kapłana, jak n. p. Döllingera, Michaelisa, Balcara i t. d.)

Niemozna dla tego, żeby do kościoła Bożego wkradły się błędne i fałszywe nauki, lub niekatolickie obrządkie i obyczaje; a jeszcze mniej można przypuszczać, żeby biskupi wraz z Ojcem św. *kłamstwo* mogli uznać za *prawdę* i ogłosić jako *artykuł wiary*.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Z Berlina. Książę Bismark bawi obecnie we Frankfurcie, gdzie z francuskim ministrem Jules Favre odbywa konferencyą względem ostatecznego zawarcia pokoju.

Wiadomo wam, że podług traktatu pokojowego Francya obowiązała się do odstąpienia Alzacyi i Lotaryngii i do zapłacenia 5 miliardów, czyli 5000 milionów franków (1 frank 8 sgr.); równocześnie postanowiono, że w Brukseli odbędzie się kongres, dla ostatecznego załatwienia drobniejszych układów pokojowych. Francya miała owe 5 miliardów zapłacić w pewnych terminach, a wojska niemieckie podług odpłaty miały ustępować z Francyi.

Rokosz Paryżan popsuł wszystko. Rząd Wersalski zamiast odpłacania długu, wydał pieniądze na uzbrojenie wojsk dla poskromienia rewolucyi w Paryżu; Książę Bismark zaś musiał wojska niemieckie zostawić pod Paryżem, aby się przypatrywać, co dalej będzie. Na upomnienie ks. Bismarka, rząd wersalski ledwie tyle zebrał pieniędzy, aby Niemcom zapłacić traktament wojska, zostającego w Francyi, lecz o 5. miliardach ani nie wspominał.

Tymczasem układy pokojowe w Brukseli toczyły się ślimaczym krokiem; pełnomocnicy Francyi jakoś się ociągali, aż nareszcie oświadczyli, że tylko 1 miliard wypłacą w złocie, a resztę w papierach zastawnych, uniemożliwiając się, że nawet wszyscy europejscy bankierzy nie zdobędą się na 5 miliardów złota. Bismark brząknął na nowo szablą, a to pomogło, bo niebawem prosił Thiers o konferencyą z księciem Bismarkiem, który miasto Frankfurt na to przeznaczył. Z rządu Wersalskiego przybył Jules Favre i obecnie traktuje z księciem Bismarkiem, aby łagodniejsze, co do wypłaty 5. miliardów, wyjednał warunki.

Ponieważ równocześnie jenerałny pocztamt w Berlinie wzywał publiczność, aby przez kilka dni wstrzymano wszystkie przesyłki paczek do żołnierzy w Francyi, ponieważ wojska są w ruchu i w inne miejsca się przenoszą, gazety zaczęły przepowiadac nową wojnę armij niemieckich przeciw Paryżowi. Jeszcze więcej strachu narobiła „Volkszeitung“, donosząc, że jeneralne komendy zakazały wszystkie urlopy dla żołnierzy i oficerów ruchomych armij, lecz telegram z dnia 10. b. m. uspokoił rozdrażnione umysły, głosząc: „że 10. b. m. ostateczne warunki pokoju między Francją i Niemcami i cały traktat pokojowy został podpisany w Frankfurcie.“ — Bogu cześć i chwała!

Francya. Około Paryża toczą się dalej krwawe boje między wojskiem rządowem i rokoszanami paryzkimi, którzy nadwszelkie spodziewanie biją się z zaciętością, albo lepiej powiedziawszy z wściekłości. Już wam donieśliśmy o uwięzieniu arcybiskupa i niemal całego duchowieństwa paryzkiego. Ponieważ dowódcy rewolucyi, albo jak się sami zowią „komuna“ odgrążali się rozstrzelaniem arcybiskupa i proboszczy, rząd pruski za wstawieniem się arcybiskupa gnieźnieńskiego hr. ks. Ledóchowskiego, zażądał od komuny (rządu rewolucyjnego), aby natychmiast wypuściła z więzienia arcybiskupa paryzkiego. Donoszą gazety, że arcybiskup został uwolniony. Wojska wersalskiego rządu zdobywają

forty, jeden po drugim, i takim sposobem zbliżają się do głównego muru Paryża, który rokoszanie chcą bronić do ostatniego. A choćby i mur zdobyły wojska rządowe, znajdują w każdej ulicy ogromne barykady z głębokimi przekopami, których zdobycie nie mało krwi kosztować będzie.

W ostatnich dniach walczone o fort Issy, który 9. bm. zdobyli Wersalczycy. Inny fort Moulin-Saquet zajęły wojska rządowe przez fortel lub zdradę. W nocy z 5. na 6. Maja ukazał się oddział wojsk pod Moulin. Wpuszczono go, ponieważ dał hasło. W okamgnieniu napadli załogę, wyparli ją z reduty (małego fortu) i zabrali 6 dział z uprzężą, które już miały być odjechać; wkrótce jednakże zajęły redutę na nowo.

W Rosyi grasuje cholera coraz silniej, a osobliwie w Petersburgu (stolicy Moskale). Kto może opuszcza miasto, ponieważ liczba umierających na cholerę dochodzi dziennie do 120 i więcej. Do cholery przylączył się też tyfus zjadliwy, a co gorsza grasuje tu tak zwana Czarna Osipa (chrosty), która po zjawieniu się wysypki na ciele, w kilka godzin zabija człowieka.

Z GÓRNEGO SZLĄZKA.

Z Janowa pod Myskowicami. (Znalezienie zmarłego mężczyzny.) Przed paru dniami pogrzebano w Mysłowicach mężczyznę, którego znalazł dnia 29. Kwietnia br. przechodzący robotnik tutejszy, w lesie przy Janowie na ustronnym miejscu obok drogi prowadzącej z Mikołowa do Mysłowic (Sigismund-Grube). Oznajmiono to czempredziej urzędowi policyi. Z oględzin urzędowych osób tyle uznano, że zmarły musiał być cudzoziemiec, który podróżując w czasie zimy przed 4 miesiącami na tem miejscu Bogu ducha swego oddał. Jakim sposobem umarł, niemożna się było dowiedzieć. Przy obszukiwaniu, znaleziono w kieszeni kamizelki (Westy) 2 lancetki doktorskie do krwi puszczenia, siedm kartek receptowych z zeszłego roku z Września aż do Listopada, jednak i na tych receptach nie stało dla kogo te lekarstwa były przepisane. Recepty zaś były z Lwowa (Lemberg) z Galicyi od doktora pana Galle po łacinie pisane i pieczęcią jego potwierdzone. Jak uważano, musiał jaki bezsumienny człowiek zmarłego z papierów i pieniędzy obrabować, które do wyśledzenia imienia i pochodzenia zmarłego wiele przydatne by były i jak każdy uznaje, iż też musiał mieć i nieco pieniędzy przy sobie, bo przecież każdy człowiek, który nieco dalej się w świat wybiera ma też i parę groszy przy sobie. Jednak nieposądzamy o obrabowanie! Boże odpuść nam. Z tego jednak uznajemy iż był człowiek ni po-polity, bo odzieni miał na sobie czyste, spódnie i kamizelkę z czarnego sukna, letni surdut z cienkiego sukna, na nim paletot (Ueberzieher) brunatny w dobrym stanie, jedwabna na szyi krawatka czarno zielona, czysta płócienna koszula i płócienne gatki, szkarpetki białe bawełniane i do-

bre z cielecój skóry bóty, przyczém spostrzegliśmy, iż u prawej nogi, but na napiętku był jeszcze raz tak wysoki jak u lewej, z czego się domyślamy, iż musiał być chromy na tę nogę. Z twarży nie-można było nic więcej poznać jak tylko wąs, włosy czarne i wysokie czoło. Oczy miał już wkleśłe znać z długiego leżenia na wolném powietrzu w czasie wiosennym; wieku był średniego.

Jak to smutno i bolesno jest dla pozostałych i przyjacieli, którzy niewiedząc gdzie się nieboszczyk stracił i jakim sposobem ze świata zeszedł. Co za starania się i dopytywania i czasem błędy z nieuwiadomienia o straconym następują, uczą nas wiele już takich smutnych przypadków. Z powyższego opisu spodziewam się, iż przyjaciele po zmarłym wyczytawszy w „Katoliku“, powszechnie czytany nietylko na Górnym Szlązku lecz i w Galicyi, lub odtych się dowiedzą, którzy to pisemko czytają, może im jaką ulgę na ich sercach uczyni, co daj Boże! Zmarłemu zaś wieczny odpoczynek.

J. R. z Janowa.

Upraszamy szan. redakcyę polskich gazet, aby powyższy artykuł umieścili w swych czasopismach, boć zmarły pewnie był polakiem.

Z Koźla. W naszej fortecy nie masz już wiele Francuzów, ponieważ większą część jeńców i przeszło 500 należących do Alzacyi lub Lotaryngii odesłano już do domu. W drugie święto Wielkanocne ludzie idąc do kościoła, widzieli kilkunastu żołnierzy francuzkich biegających po szancach, którzy wyżyłali z trawy żółte kwiatki „maikami“ zwane. Widząc to ludzie zapytali się ich, do czego oni te kwiatki potrzebują, na co odpowiedzieli krótko: „Salat, Salat;“ i chociaż im nasi oświadczyli, że to przecież jeść niemożna, jednak Francuzi wołali ciągle: „Bon, bon salat“ (po polsku: dobra salata). Dzieci dowiedziawszy się o tym przysmaczku francuzkim, nazbierali tych maików na łąkach i zaniósłszy jeńcom, otrzymali za nie sowitą nagrodę. Ucieszone dzieci tak lekkim zarobkiem zbierały codziennie maiki, za które każde z nich zarabiała codziennie 8—9 czeskich. Wiadomość, że jeńcy mają być przewiezieni dnia 24. do Moguncyi, zasmuciła niemało nasze dzieci, ponieważ tak dobry i lekki zarobek tracą.

Koźle. Pomiędzy Koźlem i Kandzieżynem jest mała wioska Pogorzelec, a w niej cegielnia książęca, w której zarobkuje przeszło 40 ludzi. Pewna kobieta z tej wsi, poszła do pobliskiego lasu w Kandzieżynie, gdzie na górce prosto kościółka znalazła małą kupeczkę ścieli, a gdy ją kopła, ukazała się żółta chustka. Kobieta podniosłszy tę chustkę, w której było coś ciężkiego zawinięte, uradowała się niemało myśląc, że wewnątrz będą zapewne pieniądze; odwinęła czémprędzej chustkę, i zobaczyła 24 rurek papierem obwinętych. Gdy jedną z nich rozwinęła, zgniewała się niezmiernie, że zamiast pieniędzy, na które się już cieszyła, znalazła w tej chustce 24 ładunków prochu do strzelania; lecz na-

koniec, namysliwszy się, zabrała wszystkie do domu. Tego prochu było 7 funtów. Dnia 12. Kwietnia, chłopiec 17. letni, mieszkający w tym samym domu, wziął 3 patrony prochu, i zwabił do siebie jeszcze 2. chłopców (jeden 14, a drugi 13 lat licząc), którzy wzięli z gliny wypaloną rurę, do której nasy-pawszy prochu, położyli kawałek cegły, mówiąc, że proch cegły zrzucić nie potrafi.

Ponieważ proch był wilgotny, więc niechciał się tak prędko zapalić, przeto młodszy chłopcy podpalali z spodu tę rurę, a najstarszy zaś przysypywał z góry prochu, przyczém żartowali, że tak leżą jak podczas wojny Francuzi w okopach. W tém prochu się zapalił i tak mocno wystrzeliło, jakby z moździerza. Nagle zawołał najstarszy chłopiec: „Jezus, Marya! — wody!“ — bowiem niewidział nic w około siebie, ponieważ mu całą twarz oparzyło, równie jak włosy opaliło; aż dopiero pewien chłopiec, słyszając krzyk i lament przyskoczył ku niemu, i zdarłszy z niego palący się kaftan, zawiódł go jako ślepego do wody. Zaczął się myć, lecz mój Boże! ani nie był podobien do człowieka. Wkrótce smarowano go także olejem, ale i to nic nie pomogło, więc za chwilę zaprowadził go brat jego do domu. Rodzice zmartwili się bardzo z tego nieszczęścia, które ich syn przez lekkomyślność na nich i na cały dom spowodował, tymbardziej, iż niema nadziei, czy jeszcze zobaczy na swe oczy światło dzienne, i że tak młodego kalekę aż do śmierci żywić będą musieli, jeżeli mu Pan Bóg nie dopomoże. Ten wypadek stał się 12. Kwietnia, jednak i dziś poprawy żadnej nie widać, owszem cała twarz mu ciecze, a na oczy jeszcze nie nie widzi. Mniejsi chłopcy odnieśli mniejsze rany, niby pamiątki swój lekomyślności.

P. B.

Z Nissy. W obozie w Lamsdorf, w powiecie Niemodlińskim (Falkenberg) niedaleko Nissy, liczącym z górą 6000 jeńców francuzkich, którzy jak wszędzie, tak i tam nacierpieli niemało i głodu i chłodu, ostatnimi dniami nierozsądna rozpacz, nie rachująca się należycie z następstwami, wywołała krwawą scenę. Dotychczas po zawarciu wersalskiego pokoju żyli z dnia na dzień, krzepiąc się nadzieją; skoro jednak wojna domowa większe przybrała rozmiary i z tego powodu ich powrót do kraju w krótkie nastąpić mający, znów stanowczo wstrzymany został, twardą niedolą przyciśnione umysły nie zdołały panować nad sobą. Coraz to częstsze zdarzały się dezercye, chociaż bardzo mało miały widoków powodzenia. W nocy z dnia 18. na 19. z. m. umknęło 25 jeńców, a gdy nazajutrz dziwieńciu z nich wojsko odprowadziło napowrót do obozu, przytrzymanych przez chłopów z wsi Riemertsheide w powiecie nisskim, wzburzenie doszło kresu swego; wśród zgielku i krzyku rzucono kamieniami na żołnierzy, a gdy przedtém już władza wojskowa przypomniwała im prawa wojenne, które w podobnych razach upoważniają do użycia broni palnej, straż dała kilkakrotnie ognia. Ofiarą tego kroku padło

kilkanaście osób mniej lub więcej ciężko rannych; z tych już czterech w skutek ran umarło, między tymi pruski żołnierz, pilnujący chorych, który, lubo nie należał do straży, na zgilek powstały pomiędzy Francuzami, pożyczwszy sobie tu broni, tam kulki, z okrzykiem „jetzt geht's an's Schlachten“ (dalej na rzeź) rzucił się na jeńców i wśród nich w zamieszaniu ogólnym padł ugodzony kulą swego towarzysza. Kilku rannych pozostanie prawdopodobnie kalekami na całe życie. Rozjątrzenie jeńców doszło wtedy do najwyższego stopnia i trzeba było usilnych przemówień aby ich przekonać, że w swoim położeniu nic lepszego nie mogą zrobić, jak zachować spokój i cierpliwość do końca. Na szczęście i to nad spodziewanie prędko, zdaje się, że w skutek opisanego wypadku, przyszedł rozkaz z góry, żeby wszystkich jeńców z Lamsdorf wysłać do Kolonii, Moguncyi i innych fortec nadreńskich, gdzie łatwiejsza i bezpieczniejsza jest straż nad nimi. Rozporządzenie to powitano z największą radością. Zwinięcie tego obozu było też bardzo pożądaną rzeczą dla tych biedaków znękanym cierpieniem fizycznym, a bardziej jeszcze moralnym w skutek zanadto przedłużonej ich niewoli. Mówię pożądaną, bo chociaż jeszcze wprost do ojczyzny nie wracają, zawsze jednak zbliżają się do granicy ojczystej, a to samo zbliżanie już jest pewną osłodą przykrego ich losu.

Urządzony w Lamsdorf lazaret, dziś już zniesiony, od 4 miesięcy liczył zawsze od 80 do 100 chorych najwięcej na ospę, tyfus i zapalenie płuc. Śmierć pochłonięła dotąd 53 osób; urządzono umyślny dla nich cmentarz, który dnia 12. z. m. uroczystie poświęcony został. Przemowę w francuskim języku, mianą na tym cmentarzu przez O. Józefa Holubowicza, z Zgrom. Tow. Jez. ze Sremsu, kapelana jeńców, wydrukowano wraz ze spisem wszystkich zmarłych w obozie, a ks. kapelan rozdał ją jeńcom na póżegnanie, zebrawszy ich poprzednio i po raz ostatni do nich przemówiwszy. Z wielką wdzięcznością przyjęli to jeńcy i widać było po ich twarzach, że usilne dla nich poświęcenie i prawie nadludzką pracę ocenić umieli. Nierzadko się bowiem zdarzało, że zacy ks. H. w nocy wśród zimna i słoty spory kawał drogi pieszo odbywał, niosąc chorym duchową ulgę i pociechę. Między potrzebniejszych rozdzielał odzież, jaką hojnie przysyłała nieoceniona i znana z szlachetnej ofiarności pani hr. Cezarowa Plater z Poznania. Między jeńcami nie mało było zręcznych rękodzielników; jedni z drzewa wykrawali rozmaite zabawki dla dzieci, jak np. figurki misterne poruszające się za pomocą korby lub okręty wojenne, drudzy trudnili się pieczętostwem, wielu rysunkami itp. Muzykalni mieli sposobność popisywania się talentami swemi w teatrzyku urządzonym bardzo zręcznie, gdzie różne także odgrywano improwizowane komedijki. Przechodząc z deski teatru na deskę życia, dzielił się z wami wiadomością, za której autentyczność wszakże ręczyć nie mogę, choć mi wymieniono nazwiska, że w Nissie trzech oficerów

francuzkich zaręczyło się z Niemkami między któremi znajduje się córka pewnego rzecznika. Dawniej, jeszcze w czasie wojny, opowiadano sobie w kołach niemieckich, że w Wersalu kilku oficerów pruskich zaręczyło się z Francuskami.

Zagadka.

Pierwsza i trzecia gesta oznacza,
Drugie i trzecie człek czasem zamacza;
Wszystko gdy się zamarynuje,
Wyborne smakuje.

Kto zagadkę tę najłepiej odgadnąć raczy,
Temu Michał Pyplatz nagrodę przeznaczy.
Więc, Ziomkowie! tylko w kupę trzeba zebrać myśli,
A znaczenie, jakby samo, łatwo się nakreśli.
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 21.)

Rozwiązanie zagadki z Nr. 19.: *Królew-ska-Hu-ta.*

Otrzymałmy następujące rozwiązania zagadki z Nr. 19.:

Rycerz sławny nasz „Katolik,“ choć pacholik
Jeszcze mały, przecie mądry jest i śmiały.
Będzie jeszcze z niego później coś wielkiego.
Już nas łaje, chwali, bawi, często nam się w oczy stawil
Niekrwawetęż walki toczy, ogromność ich pada w oczy:
Masoni zębami zgrzyca, posłowie się za nos chwycą,
Miejscami na śmierć go sądzą,
Śmiercią jego wielce błądzą.
Mnie też robi boligłówkę,
Przyznać muszę się tém słówkiem;
Broń Boże, nie ta jego sroga walka —
Spuścmy się na niego —
Boć komenderuje ją Pan Miarka,
Bóg z nim — a zwycięztwo jego.
Lecz tajemne jego z'gadki
Niepuszczają mię z mej chatki,
Cały dzień już od poranku,
Łamię głowę bez przestanku.
Daremno szukałem pana Rakowicza,
Lecz dzisiaj zyskam Niemcewicza.
Hej panie, Niewiadomski, co za sztuka?
Zagadka ta znaczy: „Królewska Huta.“

F. S. w Radawiu, pod Oleśnem.
Chociażbym nie dostał „Niemcewicza Śpiewy,“
To sobie dla tego nie oderwę głowy;
Bom biegły za mało, wierszem rozwiązywać
Zagadki, i płacę za to odbierować.
Jednak niechże każdy rozwiązanie czyta:
Że miasto na Szlązku to Królewska Huta;
A w hucie to ludzie utrzymanie mają,
Gdy trzeźwie i pilnie, wesoło działają.
A husta, ta kształci niewiastę bądź którą:
Dziewicę, mężatkę, starą, młodą, chorą;
A lew, zwierzę nielada, to król nad lasami;
A król, człowiek sławny, to pan nad ludami;
Przy kratkach w kościele pobożnie ukłękasz,
Na wieży się bawisz na cmentarzu jękasz!

I. B. z G. na Szl. austr.

Króta czy krata jest pierwsza z ostatnią,
co jest dla więźni i umarłych matnią;
Lecz gdy do pierwszej jedno z drugiej damy,
będzie Król, człowiek co go z sławy znamy.
Lew, trzy z drugiego jest to zwierz niełada,
co moc, powagę i władzę posiada.
Skoro weźmiemy czwarte i jedno z drugiego,
dodamy piąte, a z tego wszystkiego
Każda ten ubiór posiada niewiasta,
który niezwyklej nosi, nazwę Husta.
Huta jest to gmach znaniej obszerności
co daje ludziom dość zarobkości,
Zaś wszystko razem jest miasto nam znane
z wydawania „Katolika“ Królewska Huta
zwane. *M. Feresz, mieszczan z P.*

Niżej wymienieni Szanowni Czytelnicy nadesłali
nam także rozwiązania wierszem, które jednak dla
braku miejsca umieścić nie mogliśmy:

Franciszek Puchala, nauczyciel w Trębaczowie;
Sickan, nauczyciel w Łagiewnikach; Walenty Pie-
truszka i Franciszek Szubert, preparanci z Krapko-
wic; Józef Goj, górnik z Podlarysza; Jakób Mora-
wiec z Lipin; Alojzy Wysłucha, siodłak z Skrzy-
szowa; Karol Kurezyk z Bytomia; Karol Flak z
Chorzowa; Piotr Kołodziej z Siemianowic; Paweł
Pelka z Kujaw; Jakób Mittko z Podbuczy; Józef
Pollok z Starejwsi, pod Raciborzem; Teofila Jędrze-
jewska z Lubawy, w Prusach Zachodnich; Jan Bu-
czek z Małej Łęki (powiat Oleski); Józef Rupalla,
soltys z Janowa; D. Stodółka, młodzieniec z Bytomia;
I. Fröhlich, naucz. z Zawada i M. Gorol z Zawodzia.

Książkę za rozwiązanie zagadki z Nr. 19. prze-
znaczoną, otrzymał według wyciągniętego losu pan
M. Ferresz z Pruchnika.

„Poradnik Gospodarczy.“

Na zapytania z różnych stron, dajemy zamiast odpowiedzi
do wiadomości, że w Redakcyi jeszcze można dostać cały pier-
wszy kwartał „Poradnika Gospodarczego“ za 5 sgr., które mo-
żna w liście posłać w markach pocztowych.

Także roczniki „Katolika“:

Rocznik 1869 — (II. półroczce), w którym umieszczona jest
powieść: „Żywcem zamurowana“, (cudowne zdarzenie z 12.
wieku z Zabrza) i inne zajmujące historie, kosztuje 16 sgr.

Rocznik 1870. (cały), 1 tal., — mocno oprawny 1 tal. 6
sgr. — Oba roczniki razem (nieoprawne) 1 tal. 15 sgr.; op-
rawne 1 tal. 26 sgr.

W Redakcyi „Katolika“ każdego czasu dostać można nową
książkę pod tytułem:

WOJNA

Francuzko-Pruska r. 1870 — 1871.
w dwóch Zeszytach, ozdobionych obrazkami z placu boju.

Cena za oba zeszyty 6 sgr.

Czysty dochód na inwalidów i dla sierót po pole-
głych żołnierzach.

Kupującym w większej ilości, damy znaczny rabat. — U-
praszamy, aby chcący zajmować się sprzedażą „Wojny“ zgłosili
się do Redakcyi „Katolika.“

National-Dank-Stiftung, Veteranen-Lotterie.

Durch die bedeutenden mit der Gewinnziehung verbundenen
Vorarbeiten, welche bis jetzt nicht zu bewältigen waren, auf-
gehalten, ist der Beginn der Ziehung unabänderlich auf den 22
Mai d. J. verlegt worden.

Das Comité der Veteranen-Lotterie.

Nur noch ein geringer Vorrath Loose à 1 Thlr. ist zu be-
ziehen durch

Isidor Wolff,

in Chorzow, p. Königshütte in Ob.-Schl.

Powszechnie chwalone.

Panu G. A. W. Mayer w Wrocławiu.

Oberwesel (w prowincyi Nadr.), d. 16. Kwietnia 1870.
Upraszam Wgo Pana o spieszne nadesłanie za zali-
czką pocztową 1. flaszki sławnego Białego Syropu
Piersiowego.

M. Schraut, wdowa.

Panu G. A. W. Mayer w Wrocławiu.

Kołobrzeg, dnia 11. Kwietnia 1870.

Niniejszym upraszam Pana o nadesłanie odwrotną
pocztą 20 flaszek Przedniego Syropu piersiowego.
Karol Wilde.

Schönflies (pod Oranienburgiem, w Brandenburgii),
dnia 25. Kwietnia 1870.

Szanowny Panie Mayer! Bądź Pan łaskaw nadesłać
mi za załączony talar wiele chwalonego Białego Syropu
Piersiowego. *Otto.*

Prawdziwy biały syrop piersiowy G. A. W. May-
era, premiowany w Paryżu r. 1867 jako najlepszy środek
przeciw każdemu kaszlowi, chrypcy, zaśmieganiu, cier-
pieniom piersiowym lub gardlanym, przeciw płucni krwi-
astmie (dychawicy), i t. d. — Kupić można każdego czasu
u St. Suchego w Królewskiej Hucie (Königshütte), i u
Izydora Wolffa w Chorzowie.

Wysprzedaż w tanim sklepie na górze Wandla!

Od dnia 1. Maja b. r. sprzedaję, aby uprzętnąć mój
znaczny handel towarów bławatnych i hurt po
cenach fabrycznych. Czas terazniejszy jest właśnie bardzo
korzystny, ponieważ wszystkie towary z każdym dniem
drożeją. — Wyprzedaż po niższej cenie, służy tylko
kupującym za gotówkę. Równocześnie polecam modrą
farbkę funt za 4 sgr. Dobrego wina owocowego kwarta
po 2 sgr. 6 fen. i wszystkie inne towary po najtańszej
cenie. Ceny tanie, ale stałe! Balsam i maść każdego
czasu dostać można.

Elias Growald, na górze Wandla.

Z następujących cierpień jako to: Wielką chorobę, kurczę,
bicie serca, żółtaczkę, kurcz żółdkowy, tasiemca (bandwurm),
ból głowy, wodną puchling, koklusz, ból zębów, rany rozją-
trzone, reumatyzm i suchoty, wyleczę w krótkim czasie każdego
cierpiącego na zawsze, przyczem zwracam uwagę Szanownej
Publiczności, że tylko od 1. do 5. godziny popołudniu udzie-
lam rady lekarskiej.

Benno Kamm,

kupiec w Eintrachtshütte pod Świętochłowicami